

Lachowicz, Tomasz

Konrad Wrzos : reporter dwudziestolecia

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 31/3-4, 180-187

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TOMASZ LACHOWICZ

KONRAD WRZOS – REPORTER DWUDZIESTOLECIA

Należał do wybitnych przedstawicieli dziennikarstwa dwudziestolecia międzywojennego. Jego nazwisko wymawiano jednym tchem z nazwiskami klasyków żurnalistyki: Kischa, Reeda, Price'a, a książki przekładano na wiele języków. Wydawane za granicą, cieszyły się tam sporą popularnością. Uchodził także za jednego z najbardziej znanych w ówczesnej Europie Polaków, związanych ze światem polityki międzynarodowej. Bardzo wysoką pozycję zajmował przede wszystkim jednak w polskiej prasie. Był najbardziej eksponowanym publicystą w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”, gdzie nie brakowało przecież nigdy świetnych umysłów i piór. W latach pełnego rozkwitu talentu reportera, a więc poczynając od 1933 r. pisane przez niego teksty zamieszczano zazwyczaj na pierwszej stronie poczytnego dziennika. Nazwisko autora rzucało się z daleka w oczy – drukowano je mocną, 24-punktową kursywą. Nie bez przyczyny też koncern „IKC” wypłacał mu co miesiąc 4,5 tys. złotych – pensję isticie „ministerialną”.

Konrad Bronisław Wrzos (nazwisko rodowe: Rosenberg) urodził się 28 kwietnia 1905 r. Należał do generacji bez reszty zrosniętej z dwudziestolecim międzywojennym. W 1918 r., gdy Polska po latach odbudowywała swoją państwową suwerenność, Wrzos liczył 13 lat, można więc przyjąć, że intelektualnie dojrzewał w kraju niezależnym i samodzielnym. W początkach lat dwudziestych, kiedy rozpoczynał dziennikarską karierę, był świadkiem, a po części i uczestnikiem, zażartych dyskusji na temat kształtu ustrojowego Polski. W tym czasie krystalizowały się jego poglądy polityczne i społeczne. W dobie wielkiego kryzysu gospodarczego podjął pracę w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” i napisał swą pierwszą książkę. Od tego momentu rozwój jego talentu nabrał zawrotnego tempa. W ciągu siedmiu lat spod jego pióra wyszło kilkanaście książek i kilkaset artykułów. W 1939 r., wraz z końcem II Rzeczypospolitej, nastąpił też kres tej błyskotliwej kariery. Wrzos miał wówczas zaledwie 34 lata. We wrześniu wyjechał z Polski, jak się okazało, na zawsze. Początkowo przebywał w Paryżu, a potem osiedlił się w Brazylii. Przyjął obywatelstwo brytyjskie. Współpracował z prasą brazylijską, ale głośnych sukcesów nie osiągnął. Wydawał „Brasilian Yearbook”. Podobno pełnił funkcję doradcy prasowego prezydenta Brazylii Kubitschka.

Konrad Wrzos pochodził z rodziny mieszczańskiej. Był synem Stanisławy i Gustawa Rosenbergów. Jego ojciec posiadał cukiernię w Warszawie. Zapewne był człowiekiem liczącym się i poważanym w swoim środowisku, skoro wyznaczono go na funkcję sędziego handlowego.

O szkolnych czasach Wrzosa nie wiadomo prawie nic, poza tym, że nie trwały one długo. Przyszły reporter nie skończył prawdopodobnie nawet gimnazjum i nie miał matury. Szybka decyzja znaczyła jednak wtedy więcej niż uniwersytecki dyplom. Nikt zresztą nie traktował wykształcenia w tym zawodzie w sposób formalny. Wrzos zdecydował bardzo wcześnie o swojej przyszłości, bo już w 1923 r. podjął pracę w dziennikarstwie. Pierwszą redakcją, do której trafił, był prawdopodobnie socjalistyczny „Robotnik”. Nie zatrzymał się tam jednak długo.

Wspominając początki pracy zawodowej powiedział reporterowi „Tygodnika Ilustrowanego”: „Zgłosiłem się w roku 1923 do znakomitego redaktora Ignacego Rosnera z projektem pewnej ankiety. Kiedy po paru dniach oznajmiono mi, że mam objąć referat polityczny w jego piśmie, byłem przekonany, że to pomyłka”. Pismem, o którym tu mowa, był kierowany przez Rosnera „Kurier Polski” — „liberalna gazeta plutokracji żydowskiej” związana z wielkim kapitałem kontrolującym głównie przemysł zbrojeniowy.

Osiemnastoletni adept dziennikarstwa od pierwszych dni pracy musiał wyróżniać się rzutkością, ambicją i pewnością siebie, skoro kilka miesięcy po zawodowym starcie zabiegał o przeprowadzenie wywiadu z ówczesnym szefem Sztabu Generalnego, marszałkiem Józefem Piłsudskim. Wywiad nie doszedł wtedy jednak do skutku.

Szczególną rolę w kształtowaniu osobowości i dziennikarskich umiejętności Wrzosa odegrali starsi, doświadczeni dziennikarze z redakcji „Kurierza Polskiego”, a wśród nich wspomniany już Ignacy Rosner i bezpośredni szef i opiekun młodego reportera, Witold Giełżyński. To oni wprowadzali go w tajniki zawodu, pokazywali arkana fachu, zastępowali dziennikarski uniwersytet.

W „Kurierze Polskim” pracował Wrzos niespełna trzy lata. Na początku 1926 r. gazeta stała się przedmiotem przetargów o charakterze politycznym. Redakcja związana była silnie z Sulejówkiem, toteż pogłoski o mającym nastąpić w najbliższym czasie przejściu dziennika przez zwolenników generała Sikorskiego spowodowały secesję „Kurierza Polskiego”. Z redakcji odeszło szesnastu dziennikarzy, wśród nich i Wrzos, do założonego w tym czasie „Nowego Kuriera Polskiego”. Sytuacja Wrzosa niemal nie uległa zmianie. Pracował w prawie nie zmienionym zespole, tyle że pod innym szyldem. Na ten okres przypada pierwszy większy sukces Wrzosa — wywiad przeprowadzony dwa tygodnie przed zamachem majowym z Józefem Piłsudskim. Wywiad ten był ważnym elementem propagandowego przygotowywania gruntu pod mający nastąpić przewrót, wytypowanie więc Wrzosa do jego przeprowadzenia i opublikowania go musiało być przełomowym momentem w dziennikarskiej karierze reportera. W czasie zamachu majowego wspomagał Wrzos w pracy

Wojciecha Stpiczyńskiego, pełniącego funkcję nieoficjalnego rzecznika prasowego Komendanta.

„Nowy Kurier Polski” nie ukazywał się długo. Już pod koniec 1926 r. został zastąpiony przez „Epokę” — organ Zjednoczenia Pracy Miast i Wsi. Tu pracował Wrzos do 1929 r. A gdy i ta gazeta została zlikwidowana, znalazł na krótko miejsce w „Gazecie Polskiej” utworzonej przez jednego z najbardziej prominentnych działaczy piłsudczykowskich, Adama Koca. Współpracował również z tygodnikiem „Epoka”, a później z „Nową Epoką”.

Już kilka miesięcy później związał się z „Ilustrowanym Kurierem Codziennym”, któremu pozostał wierny do wybuchu II wojny światowej. Z czasem został kierownikiem jego warszawskiego oddziału. Rozpoczęły się lata największego rozkwitu talentu Wrzosa. Praca w „IKC” bardzo mu w tym pomogła. Dzięki dobrej sytuacji finansowej koncernu „IKC” redakcja dysponowała środkami na wysyłanie reporterów w ciekawe wojaże po Polsce i świecie. Owocowały one potem interesującymi artykułami na łamach gazety. Wyjazdy otworzyły przed Wrzosem nowe możliwości, które młody reporter potrafił znakomicie wykorzystać.

Najpierw jednak był sprawozdawcą politycznym dziennika. Od rana przebywał w Sejmie; przysłuchiwał się kularowym dyskusjom, rozmawiał z posłami, notował polityczne plotki i starał się z tych, często wyrwykowych, informacji przewidzieć mogące nastąpić wydarzenia. A że już wtedy miał dobrze zorientowanych informatorów i nie brakowało mu dziennikarskiego nosa, wyprzedzał nierzadko kolegów z innych redakcji. „Pierwsze stadium wiadomości — mówił — to drobny przypadek, nieznaczny punkt zaczepienia. Ocena wartości tego przypadku jest rzeczą instynktu reportera. Przed paru laty miałem wyjechać do Kowna, [...] gdy spotkałem się przypadkowo z jednym z obecnych ministrów, który zwrócił się do mnie: »A co pan na to?« A ja — »ciekawe, owszem«. »A to ciekawe« — mówił z uśmiechem mój rozmówca i rozstajemy się zadowoleni z posiadania wspólnej tajemnicy. Nie miałem pojęcia, o co właściwie chodzi. Ale mechanizm przypadku działał, punkt zaczepienia istniał. Następny moment: mam sposobność rozmawiania z jednym z wyższych urzędników zastępujących ministra; pytam go, czy był na Radzie Ministrów, która tego tygodnia nie odbyła się. »Nie — odpowiada — odbyła się bowiem Rada Gabinetowa«. Mam drugi element wiadomości. Z pomocą przychodzą dalsze czynniki. Pytam jednego z moich informatorów, członka gabinetu, czy jechać do Kowna. Odpowiedź brzmi: »Pozostać«. Pytam: »Czy długo?«. Odpowiada mi: »Trzy dni«. Brak mi w tej chwili do kompletu przypadkowo zasłyszanej rozmowy kolegów, śmiejących się głośno z konceptu o zmianie rządu. I jest wiadomość, która brzmi: »Dziś na Zamku odbyła się Rada Gabinetowa. W ciągu trzech dni nastąpi zmiana rządu”.

Z czasem Wrzos coraz więcej uwagi poświęcał trudniejszym formom wypowiedzi dziennikarskiej. Rzadziej bywał „detektywem”, coraz częściej komentatorem. Kolejne podróże podejmowane na zlecenie pracodawców

owocowały seriami poważnych reportaży, które stały się najbardziej trwałymi pozycjami w jego dorobku.

Zaczął od wyjazdów do Genewy na posiedzenie Ligi Narodów. Pisał sprawozdania, przeprowadzał wywiady ze znanymi mężami stanu i co jest równie ważne, nawiązywał znajomości, które już niedługo okazały się bardzo przydatne w czasie jego europejskich podróży.

W pierwszych miesiącach 1933 r., gdy kraj zbliżał się do dna gospodarczego kryzysu, objechał Wrzos samochodem całą Polskę, dosłownie — wzdłuż i wszerz, przeprowadził setki rozmów, przypatrywał się warunkom życia ludzi, należących do różnych klas i warstw społecznych. Efektem tych obserwacji był cykl reportaży wydany kilka miesięcy później w książce *Oko w oko z kryzysem* — jedynej pozycji tego autora wznawianej we fragmentach po wojnie. Reportaże napisane z dużą wrażliwością na problemy „szarego człowieka” stały się lekturą poczytną, doczekały się znakomitych recenzji i przyniosły autorowi niemałą popularność.

Wrzos pokazał tych, którzy stracili pracę, i tych, którzy stracili nawet zasitek. Stał w kolejce po zapomogę, rozmawiał z ludźmi skazanymi na bezpłatne zupy i oczekiwanie na lepsze czasy. W części zbioru — rozdziale zatytułowanym *Annopol* — przedstawił wstrząsający wręcz obraz nędzy szalejącej na przedmieściach wielkiego miasta, gdzie pomoc ze strony opieki społecznej była jedynym źródłem utrzymania wielu rodzin. Stamtąd udał się reporter prosto do Nieświeża, aby zrelacjonować, jak kryzys doświadczył Albrechta, księcia Radziwiłła. I tu, chociaż bogactwo właściciela było przeogromne, widać skutki gospodarczej depresji. „Wypłata tygodniowa na utrzymanie Zamku wynosiła w 1929 r. 500—600 zł. Obecnie wynosi 100—120 zł” — pisał. Uzależnione od koniunktury artykuły rolne, dochody wielkiego feudała spadały na łeb na szyję. „Niemale są troski większej własności. Czy większe od trosk własności mniejszej?” Odpowiedzi szukał na kresach wschodnich. Odwiedził bogatych i biednych gospodarzy, rozmawiał z bezrolnymi. Obserwował i relacjonował: co jedli, jak się ubierali, czy mieli długi, czy inwestowali. Nic nie uszło jego uwagi. Na koniec ruszył reporter na Śląsk. *W hutach, kopalniach i bieda-szybach* — tak zatytułował rozdział ukazujący problemy i paradoksy Zagłębia.

Oko w oko z kryzysem to dziennikarska fotografia wielkiego kryzysu w Polsce. Fotografia gorzka dla popieranej przecież przez Wrzosa sanacji. Ale poparcie realizował Wrzos w sposób nowoczesny — przez krytykę, którą uważał za gwarancję rozwoju. „Dzisiejsza rzeczywistość — pisał — budzi niejedno zastrzeżenie. Ale nie sądzmy, by wśród samych piśmudzczyków zastrzeżenia te nie istniały. Samozadowolenie znaczyłoby koniec. Samokrytycyzm to gwarancja rozwoju. Nie jesteśmy zadowoleni — to znaczy rozwijamy się. Tylko głupcy nie dążą do doskonałości”.

Nie minął nawet rok, a na półkach księgarskich pojawił się kolejny bestseller pióra Wrzosa — *Kiedy znowu wojna*, reportaż z podróży autora po krajach sąsiadujących z Niemcami. *Kiedy znowu wojna* odniosła sukces nie

tylko na krajowym rynku. Została przetłumaczona na francuski i czeski. W ankiecie „Lidovych Novin”, zatytułowanej „Jaką najciekawszą książkę czytałem w bieżącym roku”, *Kiedy znowu wojna* zajęła drugie miejsce wśród pozycji polskich (po *Zazdrości i medycynie* Michała Choromańskiego, przed *Nocami i dniami* Marii Dąbrowskiej). We fragmentach drukowano ją w Nowym Jorku, Barcelonie, Kopenhadze, Sofii i Rydze.

Reporter chciał przyjrzeć się z bliska narastającym od lat konfliktom, których niebezpieczne centrum stanowiła Rzesza Niemiecka. Przez cztery miesiące, poczynając od listopada 1933 r., jeździł po Europie – „po kole otaczającym Niemcy”. Odwiedził Austrię, Czechosłowację i Francję oraz kraje Beneluksu w kolejności zgodnej notabene z chronologią przyszłych hitlerowskich podbojów. W Wiedniu przeprowadził wywiad z kanclerzem Engelbertem Dollfussem. Austriacki przywódca nie przewidywał Anschlussu, wierzył natomiast we włoskie poparcie. Powiedział: „Nie obawiam się żadnych gwałtownych interwencji z zewnątrz”. Kilkanaście miesięcy później zginął od kul hitlerowskich zamachowców. Następne rozmowy – z kierownikami zakonspirowanego ruchu nazistowskiego w Grazu, a także z „ludźmi szarymi” podały w wątpliwość powody spokoju kanclerza.

Tak pozostało już do końca podróży reportera: premierzy i ministrowie byli spokojni o losy Europy, kolejarze, kelnerzy, robotnicy – nie. Pisał Wrzos: „Na Quai d’Orsay mawia się innym [niż na ulicy paryskiej] językiem. Piękne, gładkie zdania o pokoju, rozbrojeniu, o Lidze Narodów, chęć tam korzystania z całkowitego i trwałego pokoju pod egidą L. N. Mój Boże, żeby to było możliwe”.

Wrzos miał świadomość, iż mimo przyjaznych ostatnio gestów ze strony Niemiec przyjdzie zawierucha, która nie ominie i Polski. Napisał: „Tymczasem stosunki polsko-niemieckie uległy w ciągu ubiegłego roku normalizacji. [...] Obydwie strony mają spokój na 10 lat. [...] Niemcy tego czasu nie zmarnują, będą szkolić swoje rezerwy, będą się zbroić. Nie może go też zmarnować Polska”. Reportera interesowało również, jaka ta przyszła wojna będzie (bo że jest nieunikniona, wątpliwości nie miał). Jako pierwszy dziennikarz zagraniczny zwiedził najnowsze francuskie fortyfikacje – Linię Maginota, był w fabryce produkującej samoloty bojowe. I śledząc rozwój przemysłów zbrojeniowych z obawą konstatował: „Może kiedyś czołgi »Made in France« będą tratować francuską ziemię, ale dla firmy »Schneider-Creusot« nie będzie stanowiło to wielkiego smartwienia. Międzynarodówka fabrykantów amunicji swoje wpływy roztacza wszędzie”.

Kiedy znowu wojna to książka doskonała. Jej duża wartość informacyjna, przekonująco udokumentowane prognozy, znakomity język przesądziły o jej zasłużonym powodzeniu.

Następny, 1935, rok spędził Wrzos w Austrii, na Węgrzech i w od lat uważanych za beczkę prochu krajach bałkańskich. Tym razem następstwem podróży był dwie pozycje: *Wulkany Europy* i *Rewolucja w Grecji*. W pierwszej dążył do ukazania widocznych konfliktów i ukrytych sprzeczności, które mo-

głyby się stać iskrą wznecającą wybuch nad Dunajem i na Bałkanach. Do drugiej – *Rewolucji w Grecji*, zbierał materiały w warunkach prawie frontowych. Przypadkowo znalazł się w Atenach w przeddzień próby zamachu stanu i miał możliwość obserwowania owej rebelii z bliska. Taka sytuacja stanowi zawsze dla dziennikarza okazję do sprawdzenia swoich zawodowych talentów. Wrzos nie zmarnował ani chwili. Wybrał się na front, odwiedzał więzienia, rozmawiał z przywódcami obu stron konfliktu. W rezultacie w wyjątkowo krótkim czasie powstały udane i, co ważne, wyjątkowo aktualne teksty, które na dobre otworzyły ich autorowi łamy najpoczytniejszych gazet europejskich. Głównie dzięki nim objął stanowisko specjalnego wysłannika w Europie Wschodniej największej popołudniówki paryskiej „L’Intransigeant”.

Kilka miesięcy później znalazł się Wrzos w Ameryce Łacińskiej. I znowu powstała książka – *Yerba Mate*, traktująca o warunkach życia i problemach polskiej emigracji w Argentynie i Brazylii. W tym samym czasie wydano jeszcze jedną, ważną w dorobku reportera, pozycję: *Piłsudski i piłsudczycy* – zbiór wywiadów z prominentnymi postaciami sanacji i jednocześnie hołd autora złożony zmarłemu niedawno marszałkowi. Jest to także jedyna książka z tych, które wyszły spod jego pióra, napisana w sposób bardzo osobisty. Otwiera ją wywiad z marszałkiem, jaki przeprowadził wówczas zaledwie dwudziestoletni reporter w Sulejówku, w kwietniu 1926 r. A potem zgodnie z zasadą „starszeństwa” idą następnii. „Pan Prezydent Rzeczypospolitej jest najstarszym piłsudczykiem; gen. Kazimierz Sosnkowski, szef sztabu Legionów, jest najstarszym ze starszeństwa generałem i współtwórcą wojska; gen. Tadeusz Kasprzycki [...]” itd. Już na pierwszy rzut oka zastanawia brak w tym gronie gen. Rydza-Śmigłego. Wrzos wyjaśniał: „Według pierwotnego planu miał pójść następnie [tzn. jako drugi] rozdział poświęcony osobie Głównego Inspektora Szkolenia. [...] Nagromadziło się jednak autorowi tyle materiału, że autor podjął myśl zużytkowania go w obszernej formie. Piszący ma nadzieję, że pracę tę uda mu się niedługo ukończyć i zawrzeć w oddzielnej książce o Naczelnym Wodzu”. Książka ta jednak nigdy nie powstała. Ciekawe, że poświęcenie rozdziału *Piłsudskiego i piłsudczyków* Józefowi Beckowi nie przeszkodziło Wrzosowi wydać w dwa lata później całej o nim książki.

Zafascynowanie Piłsudskim to jedna z dominujących cech dziennikarskiej osobowości Wrzosa. Podziwiał go, uznawał osiągnięcia, rozgłaszał wielkość. Ale w książce będącej apoteozą „najpierwszego legionisty” znaleźć można niejedną gorzką uwagę o gospodarczym położeniu kraju, o niedoli wielu jego obywateli. Pisał: „Polska musi być silna. Tymczasem sytuacja gospodarcza jest ciężka. Tymczasem Polska żyje w kryzysie, depresji. [...] Polska w dziedzinie gospodarczej idzie w tyle za innymi narodami. Eksportujemy mniej od Czechosłowacji, Rumunii i Litwy”. Choć zdania te wyglądają na policzek wymierzony sanacji, nie są nim na pewno. Wrzos nigdy nie zrezygnował z krytyki, którą traktował jako dziennikarską powinność i która zapewniała mu wiarygodność. Praktycznie realizował postulat ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego: „Społeczeństwo niech śmiało, ale obiektywnie wskazuje na błędy,

niech dopomoże rządowi w woli szanowania grosza publicznego, niech współdziała w tępieniu nadużyć”.

Miał również Wrzos pogląd na generalne źródła polskiego kryzysu: „Źródła kryzysu polskiego i polskiej depresji, źródła krytykowania wszystkiego i niewiary we własne siły tkwią głęboko w stosunku państwa do obywateli i obywateli do państwa, w zagadnieniach wychowawczych”. Ta trafna uwaga do dziś zachowała aktualność.

Zadziwiająca jest ruchliwość reportera. Wrzos był wszędzie. I pisał, pisał bez przerwy. Poza wspomnianymi książkami wydał jeszcze inne: w 1938 r. *Francję dzisiejszą, 11 głów narodów i armii i Pułkownika Józefa Becka*, a w 1939 r. — *Listy z Ameryki Roosvelta*. Wśród nich na uwagę zasługiwała przede wszystkim ta pierwsza, stanowiąca próbę oceny gospodarczych, społecznych i militarnych możliwości najpoważniejszego sojusznika II Rzeczypospolitej, nękanego niedawno poważnymi politycznymi trudnościami, jak refren wracały na jej kartach polskie pretensje za francusko-radzieckie zbliżenie. „Rozbrojona moralnie, pokojowa Francja myślała, iż przed niebezpieczeństwem uchroni ją linia Maginota lub milion trzysta tysięcy bagnetów rosyjskich. I tu pomyliła się! O swojej pomyłce przekonała się 7 marca, gdy Hitler wkroczył do Nadrenii. Generałowie francuscy tego dnia politykom francuskim stanowiących rząd przypomnieli Polskę, »odkryto« Polskę”.

Warto, przypominając postać Wrzosa, zwrócić uwagę na szczególną rolę, jaką w jego karierze odegrała znajomość, przyjaźń nawet, z ministrem spraw zagranicznych, Józefem Beckiem. Ciekawostką jest, że reporter zajmował mieszkanie w bocznym skrzydle pałacu Potockich przy Krakowskim Przedmieściu 5. Główna część pałacu stanowiła rezydencję ministra. Otóż między mieszkaniem Wrzosa a rezydencją Becka istniało przejście, jak wyjaśniał Wrzos, używane w ważnych sytuacjach dla kontaktów informacyjnych. Bardzo bliskie stosunki musiały więc łączyć reportera i ministra.

Beck odegrał zapewne niemałą rolę w skierowaniu zainteresowań Wrzosa wyłącznie na obszar polityki międzynarodowej. Ułatwiał reporterowi kontakty z dyplomatami i politykami z różnych krajów. Nawiązywanie znajomości i zdobywanie zaufania było zresztą mocną stroną Wrzosa. Natura obdarzyła go bowiem dużym urokiem osobistym.

Jest bardzo prawdopodobne, iż Ministerstwo Spraw Zagranicznych pomagało mu w dotarciu do gabinetów zajmowanych przez najmocniejsze głowy w polityce tamtych czasów. Ale jedynie stosunkami nie da się wyjaśnić jego zadziwiającej kariery. „Młodszy koledzy — mówił — kładą wszystko na karb stosunków. Nie wiedzą o tym, że każdy, najbardziej nawet ustosunkowany, reporter będzie czepiał się pociągu, stał na deszczu, marzył, żeby zobaczyć, o której godzinie ktoś wyszedł z konferencji, wyjechał lub przyjechał i dowiedzieć się, co było przedmiotem jej obrad”.

Konrad Wrzos należał do dziennikarzy bardzo sprawnie posługujących się piórem. Bez tego nie mógłby nawet marzyć o tak wspaniałej karierze. Najtrafniej scharakteryzował jego styl Juliusz Kaden-Bandrowski: „[Wrzos]

chce w swej robocie zostać możliwie najzwięźlejszym i najdokładniejszym. Nie tylko więc nie dąży do rozbudowy zdania, do rozkołysania prozy, do »blików« czy smaczków prozatorskich, lecz ściąga swą obserwację i jej stylistyczną ekspresję do granic lakoniczności”. Istotnie w reportażach Wrzosa nie ma nic z literatury. Jego twórczość to relacje z tego, co widział, co słyszał. Nie były to mimo wszystko relacje zimne, suche. Każda z jego prac sprawia wrażenie dopracowanej również pod względem formy. Lakoniczność — programowa cecha jego stylistyki — nie pozbawiała jednak tekstu atrakcyjności formalnej. Interesujące wprowadzenia w temat, zgrabne pointy sprawiały satysfakcję nawet wyjątkowo wymagającym czytelnikom.

Nieprzypadkowo artykuły i książki Wrzosa zbierały bardzo pochlebne recenzje. Nie bez powodu, choć może z pewną przesadą, Wacław Rogowicz napisał: „Prasa młodej jeszcze, jako odrodzonego państwa, Polski do niedawna na terenie zagranicznym była kopciuszkim. Ale w ostatnich latach, po Konopackiej, Kusocińskim, Żwirce, Wigurze i Bajanie przybył as polski o znaczeniu międzynarodowym i na odcinku reportażu światowego w osobie Konrada Wrzosa”.

Był Wrzos postacią w dziennikarstwie międzywojennym wybitną. Nie tylko ze względu na liczbę artykułów i książek, jakie napisał. Istniał jeszcze jeden powód uznania — reprezentował on mianowicie dziennikarstwo nowoczesne, takie, jakiego wymagała rozpoczynająca się wówczas w Polsce epoka kultury masowej.